

Teksty Drugie 2017, 6, s. 181-192



Przesiedleni chłopi uruchamiają miasto

Inga Iwasiów

Przesiedleni chłopi uruchamiają miasto

Inga Iwasiów

TEKSTY DRUGIE 2017, NR 6, s. 181–192

DOI: 10.18318/td.2017.6.10

Prace opisujące Ziemię Odzyskane, czyli jedną trzecią terytorium powojennej Polski¹ w kategoriach peryferii wskazują na komplementarność pozornej opozycji centrum – pogranicza. U wielu autorów znajdziemy uzasadnienie nierozzerwalności tej pary, a nawet stwarzania jednej części pojęcia przez drugą: peryferia wytwarzają centralistyczny dyskurs². Myślenie takie było bliskie Erazmowi Kuźmie, kiedy budował analogię między

Inga Iwasiów – prof. dr hab., kieruje Zakładem Literatury XX i XXI Wieku w Instytucie Polonistyki, Kulturoznawstwa i Dziennikarstwa Uniwersytetu Szczecińskiego. Autorka m.in.: *Opowieść i milczenie. O prozie Leopolda Tyrmanda* (2000); *Gender dla średnio zaawansowanych* (2004, 2008), *Parafrazy i reinterpretacje. Wykłady z teorii i praktyki czytania* (2004); *Rewindykacje. Kobieta czytająca dzisiaj* (2002); *Granice. Polityczność prozy i dyskursu kobiet po 1989 roku* (2013); *Bambino Umarł mi. Notatnik żaloby* (2013).

-
- 1 Stosuję pisownię Ziemię Odzyskane, uznając ją za historyczną. Korkta zacierałaby specyfikę nazwy i odnosiłaby się do dyskursu korekt ideologicznych.
 - 2 A. Kalin *Rola mitu etnogenetycznego w ideologii Ziemi Odzyskanych – zarys problematyki*, w: *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, E. Rybicka, D. Lisak-Gębała, Universitas, Kraków 2015, s. 111–128. Autor omawia źródła mitu piastowskiego, skupiając się na książce Józefa Kisielewskiego *Ziemia gromadzi prochy* (wyd. 1939). To z tego zbioru reportaży pochodzi słynne hasło „Byliśmy – jesteśmy – będziemy”, obecne w przestrzeni publicznej jeszcze w latach siedemdziesiątych. Drugim pisany źródłem powojennej ideologii Ziemi Odzyskanych były prace historyka Zygmunta Wojciechowskiego.

kategoriami pograniczności i orientalizacji, a także podstawowy słownik regionalistyczny³. Relacja między centrum a peryferiami przypomina tę między Zachodem i Orientem w ten sposób, że to, co obrzeżne, istnieje tylko wówczas, gdy zostanie opowiedziane z pozycji dominującej. Rewizję historycznoliterackich konceptów kresowości i „małych ojczyzn” proponuje Ewa Wiegandt⁴. Obfita refleksja (nowo)regionalistyczna nie może zostać tu odtworzona, podkreślić chcę jej jedną cechę, którą dobrze ujął badacz sztuki nowoczesnej Piotr Piotrowski:

Sztuka usytuowana w konkretnym historycznym i kulturowym kontekście traci swoją uniwersalność i staje się umiejscowiona. A zatem, jak sądzę, sposobem na sprowincjonalizowanie centrum jest umiejscowienie go.⁵

To bardzo pożyteczna uwaga. Gdyby zastanowić się nad literaturoznawczym dorobkiem ostatnich dekad (a i nad samą literaturą), wyraźne jest w niej tylko to, co marginalne, wewnątrz zaś stanowi niejasny, choć emanujący władzą monolit. Żeby wrócić do środka, pisarze (i literaturoznawcy) specyfikują swe położenie np. przez nazwę dzielnicy w mieście – prowincji w księstwie. Także Piotrowskiego interesuje raczej rewers peryferiów definiowanych relacyjnie – dzięki dookreślaniu pozycji zewnątrz rozpoznajemy rzekomy monolit centrum i możemy zacząć nadawać mu konkretne cechy. Korzystając z tej podpowiedzi, zapytajmy, po co państwowotwórczej, peerelowskiej ideologii mit Ziem Odzyskanych jako szczególnego terytorium i jaką misję spełnia w nim przemieszczenie chłopów?

Potrzebny będzie do tego socrealizm, a właściwie uznanie założeń tego kierunku polityczno-estetycznego za centrum, które emanuje na pozostały obszar. Nakaz socrealistycznej jednomyślności został wypowiedziany na początku 1949 roku w Szczecinie, czego nie można traktować wyłącznie jako przypadku czy zastępczego sposobu zatwierdzania uprawnień do obszaru

3 Jerzy Madejski wskazuje na komunikacjonizm jako źródło koncepcji Kuźmy, badającego życie literackie, ale i mity je fundujące. Por. J. Madejski *Nowy i stary regionalizm*, w: *Centra – peryferie...*, s. 77-90. W tej samej pracy Madejski wskazuje folklorystyczne podstawy ideologii Ziem Odzyskanych. Por. także K. Gieba, *Literatura ludowa jako tworzywo ideologii, czyli o związkach folklorystyki z mitem ziem odzyskanych*, „Teksty Drugie” 2013 nr 3, s. 256-265.

4 E. Wiegandt, „Pogranicze” jako kategoria interpretacyjna literatury małych ojczyzn, w: *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan. K. Zajas, Universitas, Kraków 2012, s. 51-67.

5 *Droga, którą warto podążać. Rozmowa z Piotrem Piotrowskim*, R. Kosinsky, J. Elantkowski, B. Dudaś, <http://archiwum-obieg.u-jazdowski.pl/teksty/35105>

włączonego do Polski. Powiedzieć w Szczecinie oznaczało symbolicznie – powiedzieć wszędzie, także na rubieży, „ucywilizować” Dziki Zachód, ustanowić spójność państwa przez prawo powołujące do czynu pisarzy – jak mówiono: „ludzi pióra”.

„Nadwiślański” socrealizm zaczął się nad Odrą⁶. Nie było lepszego miejsca na programowe przemówienia Stefana Żółkiewskiego i Włodzimierza Sokorskiego⁷. Nie chodzi wyłącznie o ideologię, także o przestrzeń. Socrealistyczna poetyka oparta jest na hiperboli – konstruuje stalowy świat olbrzymów, wielkich ruchów, szlachetnych postępów, pozytywnych emocji. Ziemie Odzyskane – poligon zmian – dobrze mają się w tej poetyce. Powinny wobec tego „dostać” wszystko co najlepsze, zrekompensować Polsce wojenne straty i przedwojenny brak kolonii. Przyjąć najlepszych ludzi i narzucić swą wyjątkowość reszcie świata.

A jednak coś w tym planie szwankowało. Jednym ze spiskowych mitów peryferyjnej Polski jest przekonanie o zdradzie uknutej w centrum. Jej efektem byłby m.in. „nierówny”, „niesprawiedliwy”, tyleż „przypadkowy”, co polegający na jakiejś zмовie⁸ podział ludności między regiony. Nadal możemy spotkać opinię, że na Ziemi Odzyskane przyjechali przede wszystkim obywatele z terenów ZSRR, do „kresowego” Szczecina ludzie z kresowych miasteczek i wsi, przy czym ich obyczajowość miałyby być „zacfana” w porównaniu z kulturalną centralną Polską. Różnice statystyki i stereotypu wielkiej wymiany ludności omawia Jan Musekamp w książce *Między Stettinem a Szczecinem. Metamorfozy miasta*. Podaje i interpretuje w niej liczby: w 1947 roku Szczecin zamieszkiwało 31 procent tzw. repatriantów, a Wrocław 22 procent⁹. Największa migracja pochodziła z terenów należących przed wojną i po wojnie do Polski, w 1947 roku ludność z centrum kraju wynosiła 63 procent, przy czym silną grupę stanowili

6 Tytuł książki Zbigniewa Jarosińskiego zawiera wskazówkę geograficzną, którą można potraktować jako wyraz centralizmu. „Nadwiślańskość” stanowi w niej „provincję” wobec „moskiewskości”, a Szczecin jest stacją przypadkową. Może warto by dziś mówić o „socu nadodrzańsko-nadwiślańskim”. Z. Jarosiński *Nadwiślański socrealizm*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 1999.

7 Por. *Wokół zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, red. P. Knap, Wydawnictwo IPN, Szczecin 2011; *Zjazd szczeciński i socrealizm*, red. D. Dąbrowska, P. Michałowski, Wydawnictwo Naukowe US, Szczecin 2002.

8 Istniała „zмова” – była nią polityka przesiedleń, w ramach której decydowano, jakie grupy ludności kierować do miasta i regionu. Wynikiem tego było np. osiedlenie w mieście dużej grupy Żydów, Polaków z Harbina (Chiny), Greków.

9 J. Musekamp *Między Stettinem a Szczecinem. Metamorfozy miasta od 1945 do 2005*, przeł. J. Dąbrowski, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2013, s. 117.

mieszkańcy Wielkopolski. Oni też głównie zajmowali stanowiska administracyjne. W pierwszej fali około 50 tysięcy ludzi przybyło ze wsi rzeszowskiej, białostockiej, lubelskiej – ci uczyli się najczęściej zawodów potrzebnych w regionie, stając się często przejściowo chłoporobotnikami, ostatecznie robotnikami. Jeśli raz jeszcze spojrzymy na liczby: 50 tysięcy chłopów wobec danych o dwóch milionach bezrolnych, którzy w skali całego kraju przenieśli się po II wojnie światowej ze wsi do miast, Ziemie Odzyskane okazały się wyjątkowe jako wypreparowany z całości, obwarowany geografiami i ideologią, zarządzany centralnie poligon migracji (i narracji), ale nie jedyne miejsce życiowych podróży wieś-miasto, powtarzanych przez cały XX wiek. Pięćdziesiąt tysięcy stanowi zaledwie dwa i pół procent z dwóch milionów. Jeśli powojenne upodmiotowanie idei „ludu” znalazło wyraz w nazwie państwa, kamuflując zarazem przejście od pojęcia klasy chłopskiej do klasy robotniczej, charakterystyczne już dla dwudziestolecia, a nasilające się po 1945 roku, to plan osadnictwa reaktywował na chwilę sentymenty agraryzmu, by je szybko odczarować¹⁰. Ruch, mniejszy, odbywał się i w drugą stronę – nacisk na urządzenie PGR-ów na wsi oraz trudności życia w miastach zniechęcały do życia na niepewnym Pomorzu, choć statystyka kazałyby sądzić, że sytuacja Ziemi Odzyskanych była typowa dla europejskiego powojnia¹¹. O wyjątkowości decydował jednak centralnie zarządzany dyskurs, który możemy zrozumieć wówczas, gdy zrekonstruujemy wytwarzane w jego obrębie peryferie. Chłop miał do wypełnienia na nowej ziemi ważną misję bez względu na to, skąd i w jakiej liczbie przybywał. Wiązał państwo w nową całość. Przeorywał stare na nowe.

Przejęcie ziemi miało być gestem patriotycznym, „repolonizacją” Ziemi Postulowanych (określenie obowiązujące do zakończenia 2 sierpnia 1945 roku konferencji Wielkiej Trójki w Poczdamie). Częścią wielkiej akcji kolonizacyjnej było osadnictwo wojskowe w niepewnym pasie pogranicznym,

10 O odczarowaniu po latach mówił pierwszy wojewoda szczeciński, Leonard Borkowicz: „Zobaczyłem, że idą jakieś inne czasy. Trzy rzeczy mnie zbulwersowały. Zbliżająca się kolektywizacja, zjazd literatów, który odbył się w Szczecinie, i sprawa drobnego przemysłu. Przy zbliżającej się kolektywizacji czułem, że muszę zabrać ziemię ludziom, których sam wcześniej namawiałem do przyjęcia jej. W powiecie pyrzyckim była bardzo dobra ziemia pszeniczno-buraczana. Czekaliśmy kiedyś na transport przesiedleńców ze wschodu. Przyjechali bardzo nieufni, źle nastawieni. Brali tę ziemię między zęby i próbowali, jaka ona jest. Ja im zachwalałem, a teraz mam przyjąć i zabrać?” (A. Maciejowska *Odchodzę z życia*, w: A. Głowacka, A. Maciejowska *Pisane mikrofonem*, Wydawnictwo KaDruk, Szczecin–Olsztyn 2004, s. 29).

11 Tak tę sprawę interpretuje J. Piskorski, *Wygnańcy. Przesiedlenia i uchodźcy w dwudziestowiecznej Europie*, PIW, Warszawa 2010.

które można rozpatrywać jako strategię zapewniającą postmilitarne bezpieczeństwo (wszak żołnierz-rolnik najlepiej mógł strzec nieustabilizowanej granicy), jako wynagrodzenie wyzwolicieli tym, co najcenniejsze – ziemią, ale też jako zawiązanie symbolicznego paktu między nowym terytorium a jego synami i córkami. Podobnego gestu domagały się niedziałające maszyny, fabryki, zwłaszcza port. W tworzonych *ad hoc* i do dziś powtarzanych hierarchiach z jakiegoś powodu chłopci w porcie (inaczej niż np. w Żyrardowie) mieliby być skazą na wielkomijskim portrecie zbiorowym.

Jan Musekamp, rozpatrując procesy demograficzne, powołuje się na studia Davida Hoffmanna na temat zasiedlania Moskwy¹². Wynika z nich, że przeniesiona kultura już w pierwszym pokoleniu ulega modyfikacjom pod wpływem poznawanych w miejscu docelowym form życia społecznego. Z drugiej strony pozostają w niej głębokie pokłady wyznawanych reguł, do których należy wiara, zakres kontroli społecznej, modele życia rodzinnego¹³.

Plan zasiedleń przygotowany przez Radę Naukową dla Ziemi Odzyskanych oraz podlegające mu Biuro Studiów Osadniczo-Przedsiedleńczych miał pragmatyczne podstawy, ale może też być czytany jako scenariusz utopii. Dla planistów i ideologów było oczywiste, że przemysłowe tereny niemieckie potrzebują przede wszystkim administracji, inteligencji technicznej oraz robotników: „najpierw muszą tu zaistnieć kadry, a więc czołowy, fachowy element organizacyjny administracji publicznej, żeglugi i przemysłu okrętowego, handlu morskiego i światowego”¹⁴ – cytuje Musekamp jeden z protokołów posiedzeń Komitetu Osiedleńczego, przygotowującego grunt pod pracę Państwowego Urzędu Repatriacyjnego.

Na mit chłopskiego Szczecina, dla którego „zabrakło” kadr, gdyż lwowska i wileńska inteligencja, tamtejsze instytucje nauki i kultury „wyciekały” po drodze, na stacjach pośrednich, wpływa przekonanie o niezbywalnej roli uniwersytetu, szlacheckiej tradycji, elit. Gdyby odwrócić tok myślenia, można by powiedzieć, że zarysy utopii „powtórzonej Gdyni” największe szanse spełnienia miały w Szczecinie właśnie ze względu na niemal eksperymentalne warunki życia. W Ministerstwie Ziemi Odzyskanych zdawano sobie sprawę z faktu, że na całym terenie Polski w zarysach obu map – przed- i pojałtańskiej – nie ma tylu robotników przemysłu morskiego, hutniczego, papierniczego, ilu

12 D.L. Hoffmann *Peasant Metropolis. Social Identities in Moscow, 1929-1941*, Cornell University Press, Ithaca 1994.

13 Podobne badania przeprowadzono dla Wrocławia.

14 J. Musekamp, *Między Stettinem a Szczecinem*, s. 99.

potrzebuje zindustrializowany pas ziemi. Planowano więc m.in. ruchy reemigracyjne – osiedlenia osób, które wyjeżdżały przed wojną „za chlebem” lub wracały z robót przymusowych. Najczęściej byli to robotnicy z rodowodem chłopskim. Najczęściej mężczyźni, do których z czasem dołączały kobiety. Zaczęto więc organizować szkolnictwo przygotowujące kadry. Może zatem koronny dowód dyskutujących o marginalizacji Szczecina – dziesięciolecia bez uniwersytetu – odwraca naszą uwagę od tego, co ważne¹⁵.

Pomieszanie prawdy o wiejsko-małomiasteczkowym pochodzeniu osadników z mitem o liczebnej przewadze chłopów-kresowiaków odsłania potrzebę powtórzenia hierarchii II RP, i to w jej wstępnej formie, nienaruszonej przemieszczeniami do miast i poza kraj. Hasło „awansu społecznego”, opiewane w partyjnych mowach oraz sztuce lat 40., oznacza zawsze przejście ze wsi do miasta, co w dziwnym świetle stawia odwołania do ziemi jako najbardziej pożądanej wartości. Elity z awansu przeciwstawiane są w diagnozach specyfiki regionu fantazjami na temat elit z urodzenia. Kresowa chłopskość postrzegana jest w tych narracjach jako inność i podległość. W społecznych podziałach „oni”, rozpoznawalni po akcencie i zapóźnieniu cywilizacyjnym, mieli stać poniżej tych, którzy przybyli z uporządkowanej, znającej kanalizację, metody administrowania i mieszczańskie zwyczaje Wielkopolski lub z Warszawy, a nawet z Galicji (która dała miastu procentowo zauważalny „chłopski wsad”). To interesujące, jak kresowy sentyment rozpada się u zarania na dwa antagonistyczne obrazy – szlacheckiej szlachetności i chłopskiego prostactwa. Jak chłopskość dzieli się w tym obrazie na kasty.

Plebejuszy z kresów obwiniano o wszelkie zło, widziano na nich piętno pańszczyzny i „zruszczenia”, czy wprost „sowietyzmu”. Mieli być szabrownikami, zabójcami; demontować w domach nieznanie sobie urządzenia hydrauliczne, wprowadzać bałagan. Postać „zaciągającego” zbója znajdziemy w reportażach i prozie z lat 40. i 50. Szabrem trudniły się, co dobrze opisywano już w latach 40., raczej grupy rabusiów z Wielkopolski czy Mazowsza, mające większe szanse zorganizować sobie rynek zbytu. Teksty z lat 1946-1947 opisują wypatroszone miasto, nie precyzując jednak, kto, ile, kiedy z niego wywiózł. W *Wyprawie na odzyskane ziemie*, pierwszej książce reporterskiej dotyczącej przesiedleń¹⁶, Wanda Melcer tak pisze o wymianie ludności i dóbr: „Bez wzru-

15 Istnieją też praktyczne powody niepowoływania uniwersytetu – niestabilny status miasta, trudności w docieraniu do niego itp.

16 W tym samym czasie wydano inną książkę reporterską zbierającą wrażenia z Pomorza Zachodniego: Z. Dróżdż, W. Milczarek *Zakołochani w Pomorzu*, Czytelnik, Kraków 1945.

szczenia myślę, że ich trud jest i był daremny, że cofną się o tyle kilometrów, kiedy na puste miejsca napłynęło niezmierzone i tyle wieków cierpliwe morze ludu polskiego”¹⁷. W tym patetycznym zdaniu interesująca jest chyba tylko metafora – lud jako morze, jako wielki przypływ. Po podobną metaforykę sięgano chętnie, jakby pejzaż wymuszał szukanie językowych ekwiwalentów.

Kronikarzem tamtego czasu był Franciszek Gil. Wiele jego spostrzeżeń, metafor opisujących miasto w socrealistycznym rejestrze wniknęło w tkanekę miejscowego języka. W chwili, gdy patrzy, zachwyca się i pisze – jest już autorem z dorobkiem i zostałyby najprawdopodobniej zaliczony do wąskiej warstwy inteligencji, która przybyła do zrujnowanego miasta z lepszej rzeczywistości. Sam przybył na chwilę w reporterskiej roli, ale zachęcony przez wojewodę Leonarda Borkowicza uznał Ziemie Odzyskane za docelowe. Portretował robotników i chłopów egzystujących w nowych przestrzeniach, niejako wymieniał się z nimi spojrzeniami, stawiał pytania o ich doświadczenie.

Większość powojennych tekstów Gila została napisana w poetyce socrealistycznej, ale nie mogę zgodzić się z autorem wstępu do reportażu *Świadectwo dojrzałości i karta na broń*, zamieszczonego w wyborze *100/XX*, który uważa przedrukowany debiut z lwowskich „Sygnałów” za najważniejsze osiągnięcie pisarza. Przynajmniej kilka lirycznych obrazów zrujnowanego industrialu uznają za świadectwo udanego przeszczepienia, niemające w zasadzie konkurencji w literaturze na Pomorzu Zachodnim. Należą do nich *Mosty* i *Szczecin – port świata*¹⁸. Pierwszy tekst oddaje doświadczenie podróżnych, którzy muszą przybyć pociągiem przez postawione przez wojsko dwa drewniane mosty. Ich niepewna „zapałczana” struktura staje się metaforą niedookreślonego miejsca, wciąż niebezpiecznego, lecz wartego przygody. Od opisu niebezpieczeństwa narrator przechodzi do pochwały wiedzy inżynierskiej. Elitą Ziem Odzyskanych muszą stać się spece od mostów – żeby miasto przyjęło ludzi, podzieliło się swoim „złotem” – rybami, portem, rzeką, przeładunkami – trzeba je zrekonstruować i ulepszyć. *Szczecin port świata* rozwija analogię między stworzoną od podstaw Gdynią a uruchamianym na nowo Szczecinem, ale oddaje także wiele lirycznych zapałczeń w pejzaże Nadodrza.

Przedrukowane w antologii Mariusza Szczygła *Świadectwo dojrzałości i karta na broń* dokumentowały osobiste doświadczenie studenta prawa

17 F. Gil *Świadectwo dojrzałości i karta na broń*, w: *100/XX. Antologia polskiego reportażu XX wieku*, t. 1: 1901-1965, red. M. Szczygieł, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, s. 604.

18 F. Gil *Ziemia i morze*, wstęp A. Polewka, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1954, s. 213-226. Dalej cytowane w tekście jako ZM.

i orientalistyki na Uniwersytecie Jana Kazimierza (tego samego, który „wyckił” z pociągu repatriacyjnego i ukorzenił się we Wrocławiu). Napisane w formie podania do starostwa grodzkiego, argumentuje potrzebę posiadania broni na uczelni, którą opanowała Młodzież Wszechpolska. Wrażliwość na antysemicką atmosferę i rasistowskie czyny wyróżnia ten tekst i zarazem łączy go ze znakomitym reportażem napisanym po pogromie kieleckim¹⁹. Zadane w reportażu pytania o sprawców brzmią i dziś aktualnie, a zestawienie ich „nieświadomego zła” z instytucjami, wobec których stają, stanowi bezprecedensowy zapis na gorąco, niedługo wytłumiony w oficjalnych doniesieniach, na lata blokujących refleksję nad trzecią falą Holocaustu.

Franciszek Gil²⁰ urodził się w 1917 roku w Kielnarowej w obecnym powiecie rzeszowskim w rodzinie wiejskiego nauczyciela. Podczas wojny mieszkał we Lwowie, czasowo pod tym samym adresem, pod którym przebywała Zuzanna Ginczanka²¹. W reportażach przedwojennych wprowadza perspektywę wsi, analizuje na własnym przykładzie „mit chłopskiego dziecka” oraz relokacje – ze wsi do miast, za chlebem do Ameryki, z miast na gospodarstwa. Chłopi opisywani przez młodego twórcę są mobilni, często świadomi, pracujący wspólnotą na jednostki, choć także obciążeni bagażem biedy, obyczajau, głodu ziemi.

Prowadził nas do gimnazjów i seminariów rzeszowskich, a potem aż na uniwersytety „mit „chłopskiego dziecka” – mit, którym żegnano nas już w domu. Ilekroć zeszyty moje nie były porządnie i do ostatniej linijki zapisywane na wszystkich kratkach, ojciec zwracał mi rozrzewnioną uwagę: „Synu, ja nie miałem na to, żeby tak szastać pieniędzmi jak moje dzieci. Zapisywałem gęsto każdą linijkę, a potem jeszcze raz pisałem w poprzek zeszytu. Mnie nie miał kto dać. We wakacje szedłem pisać do katastru

19 F. Gil *Powrót z Kielc*, „Odrodzenie” 1946 nr 34, s. 1. „Proces kielecki toczył się w dramatycznej próżni pozaludzkiego i pozamoralnego stosunku do Żydów. [...] Wyszła z tego deprymująca dysproporcja dekoracji: najwyższe sądy dorażne, ustawy, imperatywy moralne, prasa, megafony, zagranica – i ci kieleccy ludzie, nie rozoznający się co do swej roli w tym ogromnym przedstawieniu, ex post wstydliwie rozczarowani, zdziwieni w zażenowaniu: kto by się tego był spodziewał, kto by przypuszczał...”

20 Fakty biograficzne za: B. Twardochleb *Franciszek Gil*, w: *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, red. I. Iwasów, E. Kuźma, Szczecin 2003, s. 186-188.

21 Należał do grupy młodej, lewicowej inteligencji, współtworzącej lwowskie „Sygnały”. W latach 1939-1941 Gil z Janem Brzozą współpracował „Czerwony Sztandar”.

i odkładałem te parę reńskich na naukę. Własną pracą doszedłem – syn prostego chłopa – do takiego stanowiska...”. Mit chłopskiego dziecka szedł za mną i moimi rówieśnikami przez rzeszowskie gimnazja: „stare” klasyczne było „chłopskie”, „kujonkie”, w humanistycznym – „nowym” skupili się w większości synowie urzędników i drobnych pracowników. We Lwowie dawne „powiatowe” miary porównawcze zmieniały się: tu w wielkim mieście, syn nauczyciela z dalekiej wsi podrzeszowskiej racją demo- i geograficzną bywał przeważnie „synem chłopskim”. (*Nowy los chłopskiego dziecka*, ZM, s. 120)

W przedwojennej publicystyce Gil stara się rozmontować mitologię pochodzenia, wskazując na klasowe mechanizmy, które umacnia. Zgodnie z założeniami tej ideologii wywodzący się z ludu studenci mieliby być wyjątkowi, a ich obecność epizodyczna. Dlatego wiele uwagi zaangażowany reporter poświęca organizacjom, ideom i programom kształcenia, w których chłopi stanowili większość i zyskiwali podmiotowość. W reportażach powojennych, opublikowanych pod tytułem *Żniwo wielkiej reformy*²², wyraża entuzjastyczne oceny upodmiotowienia, które przyniósł Manifest PKWN z 22 lipca 1944 roku.

Autor wstępu do wyboru ogłoszonego w 1954 roku Adam Polewka, przyjaciela z czasów lwowskich i krakowskich, traktuje światopogląd zapisany w reportażach z lat 30. jako preludeum powojennego komunizmu²³. Trudno dziś czytać agitkę Polewki, ale w szkicu do rodowodu możemy mu zaufać. Faktycznie, autor *Ziemi i morza* – ten tytuł został przeniesiony na szczeciński tygodnik, później almanach i znów tygodnik – uznaje potrzebę istnienia silnych środowisk chłopskich, niesterowalnych i niedających pożywki chłopomanii lub cudzej polityce. Pisze o tym w reportażach z Uniwersytetu Ludowego w Gaci i Szycach oraz gimnazjum w Tyczynie. Od analizy partnerskiej, otwartej i zarazem wspólnotowej idei agrarnej przechodzi do apoteozy reformy rolnej, która w byłych pańskich dworach instalowała szkoły. Nie idealizuje przy tym wiejskiej wspólnoty – w reportażu *Ziemia, ziemia...* pokazuje nienasycony głód

22 Warszawa 1946.

23 Ciekawym tropem biografii Franciszka Gila są wzmianki o zamieszkiwaniu w czasie wojny w tej samej kamienicy w Krakowie, w której ukrywała się Zuzanna Ginczanka. Przy ulicy Jabłonowskich 8a wynajmują pokoje: Władysław i Zofia Bieńkowscy, Marian Eile, Karol Kuryluk oraz Franciszek Gil. Za: I. Kiec *Zuzanna Ginczanka. Życie i twórczość*, Wydawnictwo Obserwator, Poznań 1994, s. 147-164.

posiadania morgów: „Syn bił ojca, jak mu nie chciał zapisać ziemi, i bił, jak już zapisał, jak niesposobny do niejkiej już roboty – «chłół za darmo»” (ZM, s. 126). Ten chłop, bijający ojca, żonę i dzieci, w nowych warunkach wyprzedził inteligenta – ma wizję zmiany, troszczy się po gospodarstwu o ziemię. Potem zaś, w kolejnych reportażowych przybliżeniach, okazuje się także robotnikiem na morzu, w hucie, na barkach, w świetlicach. Gospodarowanie (rzeczne, morskie, fabryczne), bez względu na materię, którą przekształca, przypomina szczególne podejście do ziemi. Dlatego „ziemia i morze” – dwa żywioły i żywicieli, dwa środowiska, dwie miłości, dwa mity.

„Życie społeczne zaczęło się wiązać w sobie” (ZM, s. 180) – pisze Gil w *Stara czy nowa Łętownia*. To wiązanie gospodarskie, bo gromada musi zacząć myśleć inaczej niż na pierwszym etapie, gdy wchodziła w ponemieckie zabudowania. Jeden z bohaterów reportażu wyjaśnia dziennikarzowi zasady samoorganizacji, wynikającej z wiejskiego doświadczenia. Choć Gil przed wojną rozmontowywał mit chłopskiego dziecka, po wojnie wierzy w coś, co nazwać by można instynktem czy naturą, predysponującą człowieka do roboty na nowym. Gil pisał obrazowo, jego analizy były zarazem medytacjami nad przestrzenią.

Szczecin nie kończy się za swymi ostatnimi stoczniami. Wielki Szczecin zaczyna się na redzie w Świnoujściu i plażach Międzyzdrojów – siedemdziesiąt kilometrów na północ od kapitanatu portu na Wałach Chrobrego. My piszemy „przyczółek wielkości”. Dawny wyrobnik węgrowiecki Rogowski, dziś burmistrz w Międzyzdrojach, prawie wołając przypominał mi na odjeźdźnym w kwietniu minionego roku: „niech pan napisze, że prosty chłop jest burmistrzem. [...] Wielki Szczecin zaczyna się daleko w głębi kraju, w dawnych podmiejskich osiedlach wyrobników i bezrobotnych, długoletnich sług cudzoziemskich legii i kopalń, którzy w osiedlach tego obszaru stali się burmistrzami. Wielki Szczecin to miasto społecznego awansu. Przy wielkich piecach przesmażyło się – jak powiadają inżynierowie hutnicy – tysiące ludzi z Kielecczyny i „zza Buga”, ludzi, którzy w życiu swym częściej stykali się z cudownymi miejscami odpustów niż z szynami kolei. Kraj ten przez nich samych odbudowywany brał ich zewsząd w gęstą sieć torów, kanałów, spławnych rzek i przewodów wysokiego napięcia. Nad Stochodem, pod Nową Słupią szli robić do dworu, co najwyżej do tartaku. Tutaj dom ich z jednej strony sąsiedował z obszarem portowym, w drugiej z dokami stoczni, z trzeciej z pomocniczymi zakładami huty, z czwartej z polami buraków dla pobliskiej cukrowni.

[...] wewnętrzny awans społeczny dawnych zabużańskich, podkieleckich gromad został tu na zachodzie gwałtownie poszerzony o przemieszczenie cywilizacyjne. (ZM, s. 263)

Najciekawszym być może zapisem chłopskiego spojrzenia w zbiorze jest *Przedszkolanka*. Wyjątkowo jako postać pierwszego planu pojawia się w nim kobieta, a właściwie dwie – Hela z Rzeszowszczyzny oraz bezimienna dziewczyna w chustce, spotkana podczas reporterskich wędrówek po Pomorzu. Hela pochodzi z rodziny bezrolnych chłopów, posługuje przez pewien czas we dworze, czeka na męża, ale ponieważ nie ma posagu – nie jest nic warta na rynku małżeńskim. Najlepsze wspomnienia ma z czasów dworskich. Po wojnie u jej siostry pomieszkuje blisko rok „pani” (z kontekstu wynika, że nauczycielka), która wyjeżdża z mężem kolejarzem do Szczecina. Zaprasza dawną służącą do siebie, opisując jej dostatnie życie, którego Hela ma szansę być częścią. Szczecin w tej opowiastce jawi się bohaterce jako miraż, niedosięga Ziemia Obiecana, a więc w pozycji znanej z mitologizującego dyskursu przesiedleńczego, który czerpie z rezerwuaru poprzedniej epoki. Moglibyśmy powitać w mieście chłopkę spod Rzeszowa, jednak ta nie potrafi podjąć decyzji – nie oddała się od swego losu. Zupełnie inaczej patrzy w przyszłość przedszkolanka, wyłoniona przez wspólnotę do nowego zawodu, szkolona w mieście, prawdziwa przodownica pracy pedagogicznej. Dziewczyna musiała też skądś przyjechać, ale ponieważ była dzieckiem, zadecydowała za nią rodzina, a ona sama nie ma kiedy się zawahać. Przykład kobiet służy Gilowi jako pretekst do opiewania reformy rolnej i zasiedleń, jednak można go też potraktować jako wpis do antologii tekstów o awansie społecznym. Dla tych, których zbyt długo trzymano w nieświadomości, „miasto światła” pozostanie niedostępne. Młodzi zaś zawrą kontrakt z nowym miejscem, nic ich nie ograniczy. Co prawda w skali kraju wykonywany jest wielki plan, ale w gminie ludzie wykazują energię i wolę, podobną do tej, którą charakteryzowali się słuchacze kursów uniwersytetu ludowego w latach 30. Nawiasem mówiąc, w Gaci nie było studentek, więc ten powojenny awans emancypuje nową grupę – chłopki.

Zostawmy socrealistyczną poetykę i spójrzmy na miastoobrazy, które roztacza przed czytelnikami Gil. Ziemia i morze – to nieprzypadkowe zestawienie, a raczej metaforyczne dominanty przestrzeni. Pisarza interesuje wielki plan, urzekają krajobraz i industrialne dekoracje. Interesuje go też pedagogika kulturalna – angażuje się w tworzenie klubu inteligencji, pisząc jednocześnie o świetlicach dla robotników potrzebujących edukacji i rozrywki. Wyraźnie odczuwa satysfakcję, gdy patrzy na chłopów i inżynierów w sojuszu. Dalszy

ciąg tej historii nie napawa optymizmem. Po 1956 roku pisarz, skłócony ze środowiskiem, odsunął się od życia publicznego. Umarł w 1960 roku. Oczywiście, wszedł do lokalnego panteonu, mówi się o nim „legenda”. Raczej z powodu chwytliwych metafor, ale był też kronikarzem awansu chłopów, którzy jechali śmiało tam, gdzie widzieli szansę.

Abstract

Inga Iwasiów

UNIVERSITY OF SZCZECIN

The Resettled Peasants Bring Movement into the City

This article explores literary critical and historical discourses on resettlements after 1945; it also examines selected practices adopted by writers and reporters, with Franciszek Gil serving as an example. Before the war Gil had reported on issues pertaining to the peasant population, developing a range of metaphors for the Recovered Territories as a place of advancement – from the village to the city. His vision is naturally based on simplifications, but there is more to it. For instance, many of the metaphors to describe Szczecin in the Socialist-Realist register – such as the slogan ‘Szczecin – the world’s port;’ fish being referred to as ‘gold’ and fishery as ‘gold-digging’ – have entered the local vernacular. This language, which over time was recognised as an instance of Socialist Realist poetics, was supposed to validate these spaces and the people who had transformed illiteracy and poverty into education and work. Gil explored the mechanisms of that transformation. But while wrote that ‘social life is beginning to be coherent with itself,’ his story suggests that this coherence was short-lived, for he sank into obscurity. It is his legend that lives on in the region. The present article discusses these mechanisms of attraction–repression–assimilation (of places, events, individuals).

Keywords

reportage, Socialist Realism, city, Recovered Territories, social progress, metaphor, biography